

## **Łukasz Młyńczyk: Sorel wymyka się klasyfikacji**

Wbrew temu, do czego dążył socjalizm naukowy czy marksizm, Sorel bardzo mocno odnosił się do kwestii psychiki i moralności, którym w sposób szczególny przyglądał się w grupie proletariatu. Oczywiście nie stawał się deus ex machina. Sorel bardzo mocno odwoływał się do ideału życia heroicznego, to był jego program polityczny. Odwoływał się do epoki napoleońskiej nie dlatego, że popierał Napoleona. Zdawał sobie sprawę z tego, że reprezentuje on szeroko pojęty świat liberalny. Uważał natomiast postawę heroiczną, etos rycerski za akt irracjonalnego samopoświęcenia. Niejako na wzór Chrystusa – mówił Łukasz Młyńczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Sorel, czyli o przemocy w polityce”.

**Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna):** Po zapoznaniu się z lekturą *Rozważania o przemocy* Georgesa Sorela, nieprostym zdaje się jednoznaczne ustalenie tego, jak definiuje on przemoc. W sensie dosłownym oznacza ona gwałt, terror, brutalność. Przykładem wspólnotowej przemocy mogą być strajki i protesty, które po dziś dzień są formą politycznego aktywizmu. Sorel nadaje jednak przemocy cechy historycznej powinności, a w zrywie proletariatu dostrzega heroiczną postawę wspólnoty oddanej etosowi, który uzdalnia ją do aktu wyrzeczenia się siły porządkującej państwo i rynek, a następnie autonomicznej twórczości. Ustalmy więc na wstępie właściwą Sorelowi definicję przemocy.

**Łukasz Młyńczyk (politolog, UW):** Rzeczywiście pojawiają się opinie mówiące o tym, że myśl Sorela jest dość mętna w odbiorze. To jak go czytamy niewątpliwie uwarunkowane jest tym, w jakich realiach społecznych pisał i jak my dziś tę rzeczywistość odbieramy. Przemoc przybiera różne formy. Problem zasadza się na tym, że nie skupiamy się na jej definiowaniu. Jest ona tak oczywista jak oddychanie. Determinowana jest różnymi czynnikami i różnie się przejawia. Możemy mówić zarówno o przemocy fizycznej, jak i psychicznej, a także o przemocy symbolicznej, wymuszającej zmianę postawy ludzi znajdujących się w określonej strukturze hierarchicznej. Pisał o tym Pierre Bourdieu. W związku z tym, Sorel był traktowany jako ktoś, kto może być apologetą przemocy. Jako ktoś, kto ma świadomość skrajnych odmian najpełniejszych jej aktów. Natomiast zarzuty mówiące o nim jako o czerwonym faszycie pojawiły się niejako *post mortem*. Z perspektywy czasu tak również patrzono na jego filozofię, która wpisała się w ciąg wydarzeń historycznych nieodłącznie związanych z totalitaryzmami odwołującymi się w warstwie ideologicznej do przemocy. Podobna historia spotkała Hegla, który choćby przez Poppera, uważany był za duchowego ojca filozofii rasizmu i szowinizmu, których apogeum uosabia postać Hitlera. W odbiorze Sorela towarzyszy nam więc obraz skrajności. Pojawia się pytanie o to, czy przemoc jest aktem wyłącznie destrukcyjnym. Przemoc – z perspektywy Sorela – była formą ucieleśnienia pewnych szlachetnych cech konkretnej wspólnoty – proletariatu. Ekspresją niezgody miał być właśnie strajk generalny, mogący przybierać skrajne formy. Mit strajku generalnego był jednak tylko pewnym wyobrażeniem, zobrazowaniem ideologicznego stereotypu. Miał się on nigdy nie zmaterializować w sensie dosłownym, niejako wbrew temu, co mówił Marks o dyktaturze proletariatu, która miała nastąpić po okresie rewolucji, po okresie przemocy. Strajk generalny nie miał być zatem przyszłym

wydarzeniem, ale czymś, co napędza witalny pęd, które to określenie Sorel zaczerpnął z filozofii Bergsona. Polega ona na intuicjonizmie, odwołaniu się do tego, co instynktowne, a może nawet w nas zwierzęce. Chodziło więc o przyjęcie pewnej pierwotnej postawy, która jest aprioryczna, która nie odnosi się do doświadczenia, ale z tej idei strajku generalnego ma wydobyć najszlachetniejsze cechy proletariatu, którego ostatecznym celem będzie *de facto* zniesienie porządku hierarchicznego.

**Sorel opowiadał się za koniecznością istnienia pluralistycznych grup społecznych (związków zawodowych), które dzięki wypracowanemu etosowi i wierności mitowi mają być siłą twórczą, zdolną do oderwania się od rzeczywistości, której są częścią. Myśl Sorela skłania mnie do refleksji nad kwestią zasadniczą – co według niego determinuje bieg historii? Czy są to pojedyncze jednostki, charyzmatyczni przywódcy, idee, czy może jesteśmy jedynie wykonawcami dziejowych konieczności zgodnie z koncepcją predestynacji?**

Dla Sorela i syndykalistów sytuacja była stosunkowo prosta. Wbrew temu, co zakładał marksizm, nie uważali oni, że świat zmierza w jakimś dającym się zdefiniować celu, ale składa się z cyklu nieprzypadkowych, a jednocześnie i spontanicznych wydarzeń, które doprowadzają do zmiany tego, co obiektywnie jest złe. Rozważania o przyszłości były pozbawione sensu. Oczywiście syndykaliści mówili o zrzeszaniu się w związki zawodowe i zdecydowanie abstrahowali od partii, od parlamentaryzmu. To było dla nich kluczowe. Strajk był też narzędziem, które nie było zapośredniczone przez żadną organizację polityczną, które nie było nasiąknięte korporacyjną czy instytucjonalną polityką uważaną za jednoznacznie złą. Z historii filozofii wiemy, że twórcza

rola wielkich jednostek była wielokrotnie podnoszona. To ciekawe, że w teorii nauki bardzo długo próbowaliśmy tłumaczyć rzeczywistość właśnie przez podejście monokauzalne, przyjęcie ścisłego związku przyczynowo-skutkowego. Tymczasem Sorel w ślad za Bergsonem jest zwolennikiem indeterminizmu. Uważa, że ten związek przyczynowo-skutkowy wcale nie jest ścisły, że raczej powinniśmy kierować się pewną intuicją, aniżeli zakładać, że możemy odkryć prawa, zgodnie z którymi zdołamy dokonać aktu poznania.

**Sorel dokonał ciekawej interpretacji mitu Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela świata. Zarówno grzech pierworodny, jak i ukrzyżowanie Chrystusa postrzegał jako akt zbrodni ludzkości, która zmieniła bieg historii. Dokonana przemoc ma być powodem ciągłej kontemplacji chrześcijan i nieustannego pragnienia przewyciężenia zła w walce o zbawienie. Sorel, rozumiejąc historię zbawienia w kategoriach zakorzenionego głęboko mitu, pewnego utrwalonego obrazu, uważa go za główną przyczynę trwania Kościoła na świecie. Uważa, że jeśli Kościół ma przetrwać, musi pozostać Kościołem wojującym, żywo trwającym w micie nieustannej walki dobra ze złem. Jeśli ten mit upadnie, Kościół przestanie istnieć. Mit ma być zatem podstawową determinantą ludzkich działań, którego nawet gloryfikowany przez wielu postęp nauki i technologii nie jest w stanie zatrzymać. Dla wielu jawi się on jako coś irracjonalnego, szczególnie w dobie postmodernizmu. Czy jednak nie pozostaje on stałym elementem myśli politycznej?**

To ciekawe, że wbrew temu, do czego dążył socjalizm naukowy czy marksizm, Sorel bardzo mocno odnosił się do kwestii psychiki i moralności, którym w sposób szczególny przyglądał się w grupie proletariatu. Oczywiście nie stawał się *deus ex machina*. Sorel bardzo

mocno odwoływał się do ideału życia heroicznego, to był jego program polityczny. Odwoływał się do epoki napoleońskiej nie dlatego, że popierał Napoleona. Zdawał sobie sprawę z tego, że reprezentuje on szeroko pojęty świat liberalny. Uważał natomiast postawę heroiczną, etos rycerski za akt irracjonalnego samopoświęcenia. Niejako na wzór Chrystusa. Był to trwały etos przyjęty z epoki napoleońskiej przez chłopstwo, które później stało się proletariatem. Postawa ta stanowi pewien paradoks. Powiedziałbym, że nawet duży, którego Sorel prawdopodobnie nie dostrzegał. Przypisywał on robotnikom jednoznacznie funkcję twórczą, jedyną taką w społeczeństwie. Tymczasem my dzisiaj nie uznajemy robotników za klasę twórczą, a za bardzo istotny segment gospodarki. Postęp gospodarczy uzależniony jest raczej od technologii i nauki, natomiast nie zależy od samego w sobie procesu wytwarzania. Jest zatem ciekawe, że wymiar twórczy przypisywany był przez Sorela akurat temu podmiotowi – klasie wytwórców, który nie ocierał się o to, co twórcze. To gdzieś koresponduje z postawą irracjonalną, bo wiara jest irracjonalna, jeśli za racjonalne uważamy okiełznanie jej w kategoriach naukowych. Oczywiście tego nie robimy, bo zdajemy sobie sprawę z tego, że istotą wiary nie jest dowodzenie, tylko właśnie tejże wyznawanie. W związku z tym, paradoksalnie postęp technologiczny i naukowy niekoniecznie są tymi elementami, które miały oddziaływać na proletariata, na przyszłość. Sorel zresztą nie odnosił się do przyszłości. Strajk generalny dotyczyć miał teraźniejszości i być pewną retrospekcją przeszłości. Dla niego kluczowym był mit w postaci strajku, natomiast dość jednoznacznie odrzucał utopię uważając ją za pewną racjonalną zapowiedź przyszłości, która go nie interesowała. W związku z tym, z perspektywy nauki, mitu oświeceniowego, postawa ta wydaje się czymś skrajnie irracjonalnym. Sorelowi przypisywano zresztą konotacje prawicowe, czyli to, co abstrahowało od tradycyjnego, materialistycznego ujęcia w marksizmie. A więc kiedy mówimy o micie, o wyobrażeniu, nie mówimy o transferze materii, ale o idei, która nie

musi się zmaterializować, natomiast jest wiarą w odnowę porządku. Nie wiem czy nie poszedłbym za daleko, gdybym porównał klasę robotników czy proletariatu do *christianitas*, czyli do idei wspólnoty, która jest zdehierarchizowana, w której są przenoszone te najbardziej szlachetne cechy, bo właśnie tak widział to Sorel.

**Rozumiałam proletariatu właśnie jako tę grupę, która nie ulega namiętnościom pieniądza, jak ma to miejsce na szczycie elit politycznych, ale która jest w stałej dyspozycji, by żądać prawdy i sprawiedliwości.**

Tak, chodziło nawet o zerwanie z ową dyktaturą, oligarchią czy "arystokracją pieniądza", jak to mówiono o rządach Dyktatoratu. Docelowo chodziło również o to, żeby zrezygnować z wypłacania pensji robotnikom. Świat miał dążyć do absolutnej wolności, swobodnego korzystania ze środków produkcji. W związku z tym, strajk paradoksalnie nie miał generować postulatów ekonomicznych. Sorel negocjował także socjalizm parlamentarny, uważając, że staje się oportunistyczny względem demokracji liberalnej na rzecz pewnych korzyści materialnych, co miałyby degradować proletariatu. Wówczas, strajk nie mógłby nabrać mocy projektującej. Poprzez ustępstwa ekonomiczne efekt rewolucyjny mógłby nie zaistnieć. W filozofii sorelowskiej jest to bardzo ważny element. W perspektywie przemocy i pieniądza, Sorela należy czytać jako tego, który mówił o lewicy parlamentarnej czy socjalistach parlamentarnych jako uzurpujących sobie prawo do zarządzania buntem, okiełznania przemocy i wykorzystywania jej do celów politycznych. Mają oni przedstawiać siebie jako tych, którzy panują nad buntem społecznym i używają go jako najsilniejszej karty w politycznej grze. I tak naprawdę lokują się po stronie burżuazji, którą Sorel jednoznacznie odrzucał.

**Dostrzegam pewne podobieństwo w przypisywaniu twórczej roli autonomicznym grupom społecznym z poglądem Karla Poppera o konieczności umiarkowania w proponowaniu całościowych rozwiązań społeczno-politycznych, które trzeba poddawać nieustannym rewizjom. W przeciwieństwie do Sorela, nie był on zwolennikiem rewolucyjnych zmian wdrażanych przemocą, a jednak odczytuje jego przesłanie podobnie. Jest to zaproszenie do przyjęcia odważnej postawy nonkonformistycznej. Przyznam, że bardzo ciężko jest mi jednoznacznie sklasyfikować, kim właściwie był francuski myśliciel. Zdaje się, że on sam nie chciał dać się zaszufłakować. To ciekawe, że interesował się nim zarówno Gramsci, jak i Schmitt, a w Polsce Brzozowski czy Witkacy.**

Sorel wymyka się klasyfikacji. Niektórzy przypisują mu podobną perspektywę do schmittowskiej, mówiącej o tym, że strajk jest pewną sytuacją wyjątkową, sytuacją graniczną. Na kanwie mitu i Chrystusa warto wspomnieć o tym, że Schmitt czytał politykę poprzez zlaicyzowane pojęcia teologiczne. Strajk jest elementem, o którym można powiedzieć, że jest cudem przeniesionym na grunt polityczny. Gdyby chcieć sklasyfikować Sorela, w literaturze spotkamy dziś dość lakoniczne, ale bezpieczne określenie — syndykalista. Jest to oczywiście dość wąskie spojrzenie. Są i tacy, którzy określają go mianem rewolucyjnego radykała czy anarchosyndykalisty. Wydaje się, że jest to jednak zbyt daleko idące stwierdzenie. Oczywiście Sorel zwracał się w stronę anarchizmu z uwagi na to, że odrzucał parlamentaryzm, bo ten wykluczał heroizm, natomiast wbrew pozorom chodziło mu o stworzenie pewnej struktury, a nie zdegradowanie jej, jak widziałyby to klasyczny anarchista. Strajk miał być formą zrzeszenia, wytworzenia pewnej jedności w zgrupowaniu, które miało wyzwolić się z dawnego ciemienia przez kapitalistów. Należy zdawać sobie sprawę, że owo

umiarkowanie jest dyskusyjne, kiedy mówimy o przemocy, bo de facto mówimy o zniszczeniu hierarchii. Jest to oczywiście zjawisko obecne od czasów rewolucji francuskiej. Tocqueville mówił o tym, że lud paryski buntował się, bo choć arystokracja traciła przywileje, nie traciła majątków. W związku z tym, cały czas ta hierarchia istniała. W literaturze pojawiały się nawet stwierdzenia, że ten, który jest ciemniejszy, zapewne nie jest w stanie wyzbyć się pragnienia odwetu na swoim ciemniejszym, pragnąc wymierzyć sprawiedliwość. Nie mamy tu do czynienia z tym, co wydaje się typowe dla współczesnej lewicy, czyli abstrahowaniem od przemocy. Stąd między innymi wynikają zarzuty o faszyzm wobec Sorela. Jest to coś, co w jego biografii rezonuje, ale też miesza się i nie jest proste w odbiorze. Na ogół przyjmuje się, że jest to myśliciel lewicowy, czerpiący z myśli Marksa. Oczywiście wielu było myślicieli, filozofów czy teoretyków nauki, którzy wychodząc od marksizmu ostatecznie podążali swoją własną drogą, i takim właśnie przykładem chyba jest Sorel.

**Zdaje się, że obecnie postać George'a Sorela nie wzbudza większego zainteresowania w Polsce, a może nawet jest w jakimś stopniu demonizowana, o czym świadczy choćby znikoma liczba przekładów jego dzieł na język polski. Nawet jeśli nie jest to uświadomione, czy jednak jego koncepcja nie przeniknęła umysłów wielu filozofów polityki?**

Myślę, że tak i jest to sytuacja analogiczna do historii Carla Schmitta, o którym wiemy, że był naczelnym jurystą Trzeciej Rzeszy, a jednocześnie był przecież zaadoptowany przez Chantal Mouffe czy Ernesto Laclau, a więc jego antagonistyczna definicja polityczności została przetłumaczona na agonizm. Myśl lewicowa, postmarksistowska również jest w stanie to przetwarzać. Odnoszę jednak wrażenie, że w

Polsce pewne rzeczy adaptujemy reaktywnie. To znaczy, że jeżeli coś już się ukazało na Zachodzie, to my dokonujemy tego przekładu wpasowującego się w naszą bieżącą rzeczywistość polityczną. Myślę jednak, że nie jesteśmy przesadnie zaangażowani w to, aby pewne rzeczy przyswajać równorzędnie czy nawet z pewnym wyprzedzeniem. Właśnie dlatego nasza debata wokół lewicy i prawicy w Polsce oscyluje wokół czegoś, co do tej pory było pozbawione przemocy, chociaż ostatni Strajk Kobiet był bezprecedensowym aktem buntu. Dla niektórych, Ruch żółtych kamizelek we Francji był pewnego rodzaju materializacją sorelowskiego strajku generalnego, czystego protestu oraz idei odmowy, bo był on całkowicie oddolny, łączący ze sobą interesy wielu grup, które ideologicznie zapewne były na antypodach.

**Na koniec chciałabym zapytać o to, co pozostaje inspirujące w myśli Sorela. Ciekawym jest jego spojrzenie na proces Sokratesa i destrukcyjny charakter szkolnego dyscyplinowania w myśleniu. Ma ono prowadzić do zubożenia języka, którym jednostka opisywałaby "doświadczaną" wiedzę. Gdy pisze o wytworzeniu nowego języka, etosu i mitu, wydaje mi się to nieco ezoteryczne, a dziś również poniekąd utopijne. Obserwujemy przecież, że społeczeństwa funkcjonują dziś w strukturze połączeń sieciowych, korporacjonizmu, a dodatkowo cieszą się wysokim standardem życia materialnego. Takie warunki zdają się zabijać ducha idei sorelowskiej siły twórczej.**

Nauczono nas żyć doczesnością, co wynika z silnego uwikłania w konsumpcjonizm. Świat jest siecią połączeń, jesteśmy silnie uzależnieni od słynnych łańcuchów dostaw. To nie sprzyja kontemplacji. Oczywiście nie twierdzę, że powinniśmy zarzucić tę konsumpcyjną część naszego życia. Nie uważam, że ona nas wprost

degraduje. Pod wieloma względami może być atrakcyjna. Oczywiście są różne rodzaje konsumpcji, ona może nas również rozwijać. Weźmy za przykład kulturę. Myślę, że poziom dzisiejszej kinematografii, czy nawet czegoś tak prozaicznego jak serial, podniósł się do tego stopnia, że dziś pod wieloma względami pełni tę funkcję, którą niegdyś pełniła literatura. Oczywiście socjalizowani w demokracji liberalnej zapomnieliśmy, że w liberalizmie już nie chodzi o wolność, a o indywidualizm. Edukacja w pewien sposób stępia, bo uczy pewnych zachowań, pewnego podporządkowania procedurom, regułom, które w przyszłości wykorzystana się w nauce w postaci paradygmatów, ale ona osłabia tę pierwotną ciekawość świata. Ona może być ukierunkowana, ale nie powinna być ściśle wskazywana od punktu A do punktu B. W polskim systemie edukacji wszystko jest od początku do końca narzucone, pozbawione wyboru. Nauczaliśmy się postrzegać to, na co się decydujemy w kontekście przyszłości. Sorel nie mówił o przyszłości, ale widzi to, co szlachetne w tym, co jesteśmy w stanie wyprodukować dziś. Uczymy się pewnych postaw, które z czasem przyswajamy uznając je za właściwe. Jeśli by takie były, dziś nie byłoby tylu problemów społecznych, z którymi się mierzymy. Prawdopodobnie nasze definicje tego, co jest właściwe, nie zawsze są trafne. Jeżeli narzucone człowiekowi modele nie wykształciły w nim pewnej umiejętności adaptowania się do zastanych warunków społecznych, nie jest to właściwy kierunek edukacji.

**Na chwilę chciałabym jeszcze wrócić do przemocy. Sorel uważał, że przedstawia się ją jako przejaw barbarzyństwa, zacofania. Co do definicji, ma ona jednoznacznie złe konotacje. My lubimy podkreślać, że jesteśmy ludźmi cywilizowanymi (nawiązując do poruszonej przez nas kwestii edukacji). Wynika z tego, że przemoc powinna być dla nas czymś obcym, niegodnym. Tymczasem nie przestaje nam towarzyszyć, nawet jeśli obecna jest w**

**zakamuflowanych formach i nowych adaptacjach. Dla dobra wspólnego, jesteśmy podporządkowani pewnym zasadom, nierzadko jednak się z nich wyłamujemy, burzymy dotychczasowy ład. Czy ta przemoc i rozpad nie są czymś naturalnym, a z uwagi na cierpienie, które przynosi, równie naturalnie wypieranym?**

Należałoby tu poruszyć dwie kwestie. Z jednej strony istnieje obiektywna potrzeba pewnego porządku społecznego, motywowana subiektywnymi potrzebami. Z perspektywy mnie mogą uważać, że coś nie przynosi mi satysfakcji, natomiast stanowi dobro publiczne. Przemoc, nawet w takim potocznym myśleniu zawsze była skorelowana z władzą. Niektórzy mówią, że władza jest usankcjonowaną przemocą. Oczywiście władza nie jest wprost synonimem przemocy. Władza jest czymś, co potrzebuje legitymizacji. Przemoc jest czymś, co wywalcza legitymizację w sposób dosłowny. Jak mówił Mao Zedong, władza wynika z lufy pistoletu — ludzi można przymusić do określonych zachowań. Natomiast teoria polityki mówi o tym, że nie można przemocą sprawować władzy. W pewnym momencie działa ona bardzo destrukcyjnie, uniemożliwia budowanie trwałych struktur. Nawet tyranie, czy totalitaryzmy musiały wytworzyć pewne instytucje w postaci tajnej policji czy sieci informatorów, żeby mogły funkcjonować. Zawsze możemy usprawiedliwić przemoc, natomiast jak mówi Arendt, ona nigdy nie będzie prawomocna, nigdy nie stworzy porządku, w którym będziemy w stanie żyć. Nazywamy siebie dzisiaj ludźmi cywilizowanymi, czyli w pewien sposób wyrzekamy się przemocy. Z drugiej strony przejaw jej jest wszechobecny. Ktoś powie, że pewną funkcją przemocy były pewne nakazy w pandemii. Ktoś inny powie, że dosłowną przemocą jest to, co robi dziś Putin.

**Wydaje mi się istotne, że Sorel nie chciał przemocy usprawiedliwiać, ale zrozumieć jej rolę, gdyż jej obecności nie da się zdementować.**

Tak, przemoc jest wszechobecna. Zgodzę się, że nie chodzi o to, aby ją usprawiedliwiać. Być może jest ona czymś oczywistym, elementem świata natury. Jest w nas ten czynnik zwierzęcy, więc paradoksalnie może bardziej naturalna jest w nas przemoc niż brak przemocy. Oczywiście brak przemocy jest efektem pewnej socjalizacji. W kontekście teorii państwa, jest to koncepcja uwolnienia się od stanu natury na rzecz stworzenia organizacji politycznej, zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom, uprawomocnienia pewnego porządku, w którym możemy czuć się bezpiecznie. Z drugiej jednak strony, prawdopodobnie nie jesteśmy w stanie jej wyeliminować jako trwałego czynnika. W kontekście myśli Sorela można postawić pytanie o to, czy całkowite wyeliminowanie jakiejkolwiek formy przemocy nie naraża nas jako ludzi na inny rodzaj zagrożeń, w których przemoc byłaby krótkotrwałą formą przeciwdziałania im.

*Z prof. Łukaszem Młyńczykiem rozmawiała Weronika Maciejewska*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego